

staszic

kurier

październik 2011





Od Naczelnych:

Minęły już dwa miesiące odkąd zaczęliśmy - po raz pierwszy lub kolejny - naukę w naszej wspaniałej szkole. Za nami wyjazdy do **Wilna** klas drugich – teraz do **Krakowa** jadą klasy trzecie, a redakcja Staszic Kuriera wydaje kolejny numer.

W listopadzie, oprócz Wszystkich Świętych, Dnia Zadusznego i Dnia Niepodległości, świętować można będzie również Tydzień Chemii, stanowiący zwieńczenie roku **Marie Curie**. O niej samej czegoś nowego dowiedzieć możecie się na stronie 4.

Bitwy nie odbywają się tylko w makroskali. Te, których gołym okiem zobaczyć nie sposób, mogą być dużo ciekawsze. Niezwykłe, batalistyczne sprawozdanie z pewnej **reakcji chemicznej** napisane przez Kronikarza Igora możecie przeczytać na stronie 5. Na tego, kto dostarczy nam pierwszy jej dokładne, uzgodnione równanie, czeka **kilogram sezonowych owoców** ufundowany przez Maćka Zwolińskiego.

Czy sport to tylko bieganie, skakanie i pływanie? Uczniowie naszej szkoły odnoszący sukcesy w brydżu sportowym wiedzą, że nie. Jednakże na stronie 8 możecie przekonać się, że to pojęcie można jeszcze bardziej rozszerzyć. Zachęcam do lektury szczególnie pasjonatów **Starcrafta**.

Wielu z nas zastanawia się nad wyborem drogi życiowej. Chyba każdy wie, że, parafrazując pewien znany film, należy zadać sobie to bardzo ważne pytanie: „Co lubię w życiu robić?”, a potem zacząć to robić. Potem – to znaczy kiedy? Okazuje się, że prowadzenie własnej firmy można zacząć już teraz – w liceum. Żart – powiecie. Nikt nie miałby na to czasu – powiecie. Na stronach 11-13 możecie zapoznać się z **wywiadem** z uczniem naszej szkoły, który ten czas znalazł, biznes założył i – jak sam mówi – wiele się dzięki temu nauczył.

W poprzednim numerze SK mogliście przeczytać co nieco o pochodzeniu naszego narodu. Z dość kontrowersyjnym poglądem prezentowanym w tym artykule można się zgadzać lub nie – Hubert się **nie zgadza**. Swoją argumentację przybliży na stronie 15.

Tak jak miesiąc temu, dla wszystkich zainteresowanych kulturą wyższą i niższą niezastąpiona Martyna przygotowała **krótką rozpiskę na listopad** znajdującą się na stronie 14. Ze swojej strony zachęcam do zapoznania się i wzięcia udziału w kilku nadchodzących wydarzeniach i w ten sposób zadbać nie tylko o rozwój umysłu, ale i duszy.

Jeżeli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiejś dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO!

Piszcie na cazolim@gmail.com lub na mrwiatr@op.pl

Spis treści

Marie Skłodowska-Curie jakiej nie znacie	4
Redukcja	5
Wierszem pisane...	7
E-Sport i z czym to się je	8
Wesoły Cmentarz	10
Innowacyjny kwiaciarnik	11
Rozpiska kulturalna na listopad	14
Szlachta polska	15
Smq	16

Maria Skłodowska-Curie jakiej nie znacie

Ktokolwiek spacerował po pięknej warszawskiej starówce, prawdopodobnie zawędrował na ulicę Freta. To tam, w jednej z niepozornych kamieniczek, tej z numerem 16, 7. listopada 1867 jako piąte z kolei dziecko urodziła się Maria Skłodowska. Zrodziła się ona z dwójki nauczycieli - Władysława i Bronisławy. Oboje wywodzili się z drobnej szlachty.

Dziadek Marii, Józef Skłodowski walczył w powstaniu listopadowym. Został wzięty do niewoli przez kozaków. Mimo tego miał dużo szczęścia, gdyż po powrocie do Warszawy wrócił do zawodu nauczyciela i poślubił Salomeę, która urodziła mu siedmioro dzieci. Józef nie przepadał za stolicą, uczył na prowincji. Tam, narażając swoje stanowisko, uczył nie tylko szlachtę, ale także dzieci „nieherbowe”. Przez swojego wnuka został zapamiętany jako zgarbiony starszy pan z bujnymi siwymi włosami, zawsze z fajką w ustach.

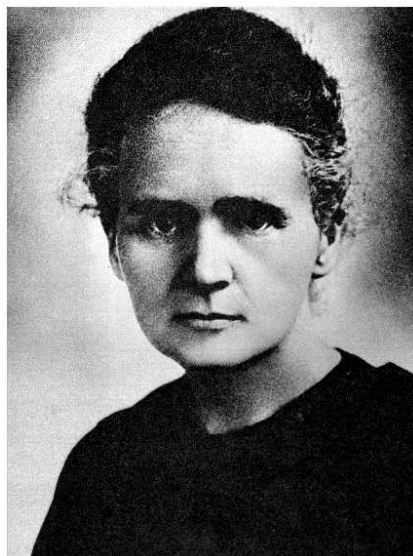
Władysław uwielbiał uczyć. Wykorzystywał każdą okazję, by przekazać wiedzę, także swoim własnym dzieciom. Tłumaczył im istotę zachodu słońca w czasie wędrówki po górach lub wykorzystywał klocki do nauki geografii, nawet gdy Maria była już guwernantką w listach omawiał z nią zadania z matematyki. Niestety nie miał on dyplomu uniwersyteckiego, ponieważ po powstaniu listopadowym Rosjanie zamknęli Uniwersytet Warszawski, otrzymał jednak dyplom Wydziału Przyrodniczego, aczkolwiek nie miał on oficjalnego statusu wyższej uczelni.

Matka Marii była gruntownie wykształcona, jak na kobietę w owych czasach. Jej rodzice, choć niezamożni, zebrali odpowiednią ilość pieniędzy, by ją i jej dwie siostry posłać do szkoły. Gdy Bronisława porzuciła pracę na pensji, starała się ograniczyć wydatki własnoręcznie szyjąc dzieciom buty – nie bała się, jak większość szlachty, pracy fizycznej, co niechybnie

odziedziczyła po niej Maria.

Bronisława umarła na gruźlicę, gdy jej najmłodsza córka miała dziesięć lat. Pozostało to na zawsze w jej pamięci, prawdopodobnie nigdy w pełni nie poradziła sobie ze śmiercią matki.

Maria przez pierwsze dwa lata nauki uczęszczała do szkole dawniej prowadzonej przez jej matkę, a w wieku dziewięciu lat przeniosła się do szkoły bliżej nowego domu, na ulicy Nowolipki. Tam, mimo rosyjskiego zaboru, dziewczynki uczyły się także polskość. Maria była najmłodszą i najmniejszą z uczennic w swojej klasie, a jednocześnie miała najlepsze stopnie



Maria Skłodowska-Curie

i najlepiej mówiła w języku zaborcy, więc często wzywano ją do odpowiedzi w czasie inspekcji.

W jednym z listów do siostry, Maria opisała zdarzenie, które udowadnia niezwykle możliwości jej pamięci. Podczas pewnego przyjęcia, wtedy kilkunastoletnia uczona usłyszała wiersz czytany przez młodego poetę. Utwór bardzo jej się spodobał i poprosiła o jego tekst. Artysta zaproponował, że przeczyta go znów, a ona postara się zapamiętać. Po ponownym wysłuchaniu wiersza, Maria bezbłędnie spisała jego treść.

W wieku piętnastu lat Maria skończyła gimnazjum, była młodsza

od swoich koleżanek z klasy i nie czuła się gotowa do małżeństwa, chociaż ślub w takim wieku nie uchodził za coś nieodpowiedniego.

Wbrew panującym zwyczajom, Maria chciała kształcić się dalej, jednak w Warszawie było to niemożliwe. Bardzo dużo czasu poświęcała ona samokształceniu. W połowie lat 80. XIX wieku wspierała powstanie Uniwersytetu Łatającego, zgromadził on tak wiele słuchaczek, że zajęcia w prywatnych mieszkaniach stały się niemożliwe i odbywały się nielegalnie w salach kilku warszawskich instytucji.

W końcu, razem z siostrą Bronisławą, stworzyły plan, który pozwolił im zdobyć wymarzone wykształcenie uniwersyteckie. Bronia wyjechała na studia, a Maria pracowała jako guwernantka i wspierała siostrę finansowo. Tymczasem Bronisława miała zająć się pracą i pomóc młodszej dostać się na studia. Najmłodsza Skłodowska uczyła w domu zamożniejszej szlachty – Żórawskich, lecz również zajmowała się dziećmi ze wsi, które nie miały prawa do edukacji. Tam też zakochała się w Kazimierzu Żórawski. Nadzieja na ślub z nim, powstrzymywała ją od wyjazdu na Sorbonę.

W końcu Marii udało się trafić na francuski Uniwersytet. Przyjęła ją tam jej siostra, która kilka miesięcy wcześniej skończyła Akademię Medyczną. W Paryżu Skłodowską czekało dużo pracy, dnie spędzała na nauce, a wieczorami pracowała jako korepetytorka. Mieszkała na szóstym piętrze, które w paryskich kamienicach było symbolem zupełnej biedy. Cierpiała z powodu zimna i wilgoci. Miała do dyspozycji mały piecyk węglowy, a często brakowało jej pieniędzy na opał. Zdarzało się, że temperatura w niewielkim pokoiku spadała poniżej zera, woda zamarzała. Mimo wszystko później Maria dobrze wspominała te biedne lata studiów.

Po skończeniu nauki na Sorbonie wróciła na chwilę do stron ►

Redukcja

Tragiczne losy rodu Nitrydów (ze wsparciem technicznym Jakuba Konckiego)

► rodzinnych i prawie nikt, poza Piotrem Curie, nie spodziewał, że jeszcze kiedykolwiek wróci do Paryża. Spotkali się, gdy mieli już za sobą pewne przykre doświadczenia miłosne. Kilka lat wcześniej Kazimierz zerwał zaręczyny z Marią, a wiele lat przed tym umarła kobieta, która Piotr szczerze kochał i obiecał sobie, że poświęci się wyłącznie nauce. Skłodowska nie chciała wychodzić za obcokrajowca, jednak udało mi się stworzyć niezwykle związek wypełniony miłością i nauką. Dali oni życie dwóm córkom – Irenie, która poszła w ślady rodziców i została drugą kobietą nagrodzoną nagrodą Nobla, i Ewie, która wybrała karierę literacką.

Przez wiele lat ciężko razem pracowali. Odkryli promieniowanie i dwa nowe pierwiastki – rad i polon. Ich sielanka zakłócona była problemami finansowymi. Ratunkiem przeciwko nim były różne nagrody literackie. Aż ich małżeństwo zostało przerwane śmiercią Piotra – zamyślił się i został stratowany przez wóz konny. Mimo prób pomocy, nie udało się go uratować. Maria pogrążyła się w niezmięskiej rozpacz.

Pracowała dalej. Wychowywała dzieci, zaprzyjaźniła się z Einsteinem oraz wdała w romans z Paulem Langevinem, co bardzo źle wpłynęło na jej opinię.

W czasie I wojny światowej Maria zorganizowała pomoc dla żołnierzy, dzięki niej można było wykonać badanie RTG. Zaangażowała w to wiele kobiet, które musiały nauczyć się obsługi urządzeń, a także prowadzić samochody. Pomogła ona trzem milionom francuskich żołnierzy.

Maria umarła 4 lipca 1934 z powodu zaniku elementów krwiotwórczych w szpiku kostnym. Prawdopodobnie spowodowane to było wysokimi dawkami promieniowania.

OS

Raport powierzchni... bez reakcji. Temperatura... 293 Jednostki Kinetyczne. Wskaźnik związania protonów... 1 na 50 bilionów. Te i dziesiątki innych informacji przesyłane były tam i z powrotem, śmigając w oddali i tylko co jakiś czas zbłąkany proton burzył nieco linie pola Aniona Nitrydy. Oczywiście, było ich wielu, ale idea kolektywnej świadomości złożonej z milionów milionów milionów anionów jako elementów logicznych nie przemawiała do tego konkretnego atomu. Być może była to wina jego nadmiarowego neutronu, ale zawsze uważał w głębi jądra, że indywidualne przeżycia mają o wiele wyższą wartość. Zwłaszcza biorąc pod uwagę ostatnią liberalizację kwestii oksygenicznej protonów. Jeszcze nie tak dawno więzi vandervaalsowskie między Nitrydami posiadały nikłe znaczenie, a żeby doszło do powstania choćby płynnych powiązań, należałoby mocno ostudzić temperamenty. O wiele bardziej liczyły się związki z własnymi tlenami, tak bardzo w dzisiejszych czasach nadwyrężone.

Średnia towarzyskość... 4 połączenia. Burzliwość znajomości... wysoka. Pionowa rozciągłość rodu... ok. 100 milionów Nitrydów. Tak, dopóki nie doszło do uwodnienia, wszystko było inne. Ale potem do gry włączyły się feudalne tlenki wodoru – co paradoksalnie doprowadziło do uwolnienia dwóch trzecich podległych protonów, odtąd luźno, niemalże tylko formalnie związanych z Nitrydami. Czasem mówiono, że to fikcja, że średni odsetek podległych wodorów się wręcz zwiększył, ale raczej nie dawano temu wiary. Oczywiście nic nie jest za darmo – pozytywna poprawa statusu protonów nadwyrężyła jednocześnie stosunki wewnętrzne każdego związku. Dwie trzecie atomów tlenu odnosi się do azotów negatywnie, choć te zdają się

pomimo to nie tracić optymizmu – co tylko czyni sytuację bardziej napiętą i rozmieszcza każdy związek na dwóch przeciwległych biegunach. Anion pamiętał te czasy. Ledwo rozróżniał swoje tleny, ale wydawało mu się, że to właśnie wodniak, nowo przybyły darzył go jakim takim szacunkiem.

Makroskalowe prądy powyżej normy. Anomalia gęstościowa, zaburzenie rozciągłości pionowej. Średnia rozciągłość pionowa rośnie do 300 milionów Nitrydów. Średnia prędkość pionowa niezerowa. Globalne połączenie przerwane...

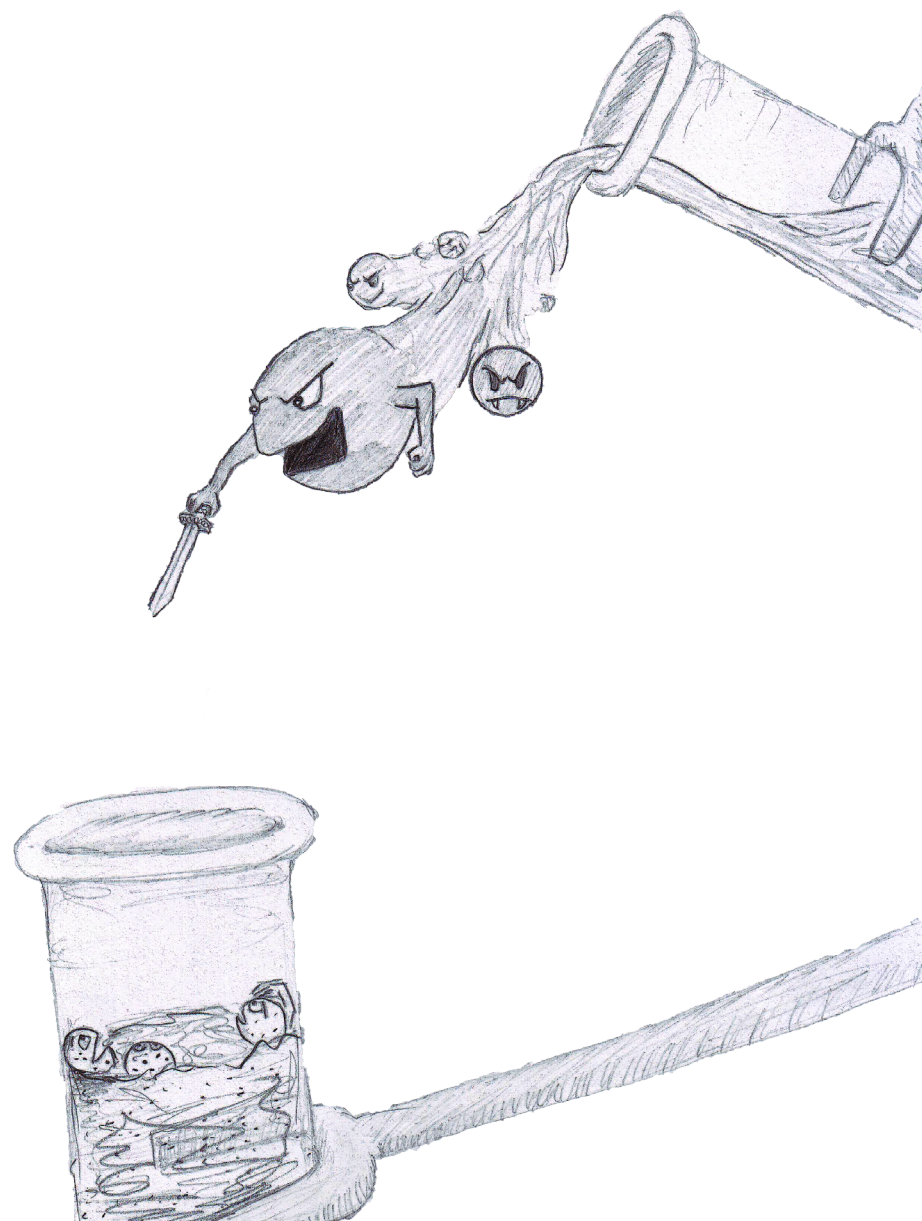
Nitryda z ulgą przyjął do wiadomości ostatni protonowy komunikat. Słyszał, że we względnie krótkich chwilach rozczłonkowania globalnej świadomości o wiele wygodniej jest interferować samodzielnie. Oczywiście swoją wiedzę czerpał z interakcji z weteranami, którzy porzucili swoje tleny na rzecz bardziej egzotycznych znajomości. Jak to określali, „podejmowali próbę nawiązania współpracy”. Słyszał o tych próbach. Wyrzucano z soli całe niemetale, by zająć ich miejsce, zmuszano do uległości metale, szlachetnych łamano we współpracy z Chlorydami. Ba, walczyli nawet z Sulfurydami, nie brzydząc się taktykami feudalnych zasadowców, rzucając do boju grupy wodorotlenowe. W sumie nie zaszkodziłaby Nitrydzie taka przystępność, awanturnictwo płynie w rodowym widmie...

Połączenie nawiązane. Wykryta feudalna kolonia tlenkowa. Wykryta nieznana struktura cząsteczkowa. Próba nawiązania współpracy podjęta. Nieźle. A zatem to ten czas. I wygląda na to, że Anion wylądował ledwie kilkanaście tysięcy Angstromów od obcego ciała. Szczęśliwie popchnięty przez kilku swoich rodaków, Nitryda zważo podążył ku obcej strukturze celem „nawiązywania współpracy”.

Niebawem przed Anionem ►



Igor Kotrasinski



► zarysowała się w subtelnych fluktuacjach jego własnego pola dipolowego ogromna bryła solnego kryształu. Osobliwa struktura przypominająca stos płaszczyzn nie przypominała mu niczego znanego, choć wyteżał neutrony ze wszystkich sił. I te atomy... Wyczuwał wyraźnie obecność Sulfidów, wiedział, jak z nimi postępować, ale ten drugi rodzaj – nieczęsto spotyka się trzydziestotrzypotonowca, do tego trójwartościowego, potrójnie potrójnego! Zresztą – Nitryda otrząsnął się z okultystycznych rozważań i podążył ku złożonym powierzchniom.

Wyraźnie widać było, jak bardzo się przeliczył, licząc na miejsce w jakiejś komfortowej, stabilnej soli

– osobliwy pierwiastek wyraźnie krzyżował Nitrydom szyki. Dziesiątki rodaków we współpracy z feudałami podejmowały się próby odrzucenia Sulfidów od soli tylko po to, by zostać obrabowanymi z własnych, buntowniczych tlenów! Wokół śmigały protony, zaś atomy soli – prawda, że rozbite i odrzucone od swych najbliższych jonów – dumnie rozprzestrzeniały się po Roztworze, puszczając swoimi tlenami – Sulfidy przekwalifikowane na Sulfurydy, a słabi duchem trzydziestotrzypotonowcy z większością swoich poddanych protonów przykutych do tlenów. Sam, wciągnięty w egzotermiczną nawałnicę reakcyjną, Nitryda rychło podzielił los

swoich współtowarzyszy.

Chwała Arsenidom! Chwała Arsenidom! Nitrydzi odparci, usztynienie Sulfidowe zniesione! Wolność! Chwała! – głosiły nieliczne protony wypuszczone przez feudałów, podczas gdy pozostali, obrabowani Nitrydzi łączyli się w grupy i razem opuszczali Roztwór w haniebnym odwrocie. „O, widać jak wydziela się – wydziela się? – wydziela się gaz, a sól – weszła w reakcję i widać, jak się rozpuszcza” – skomentował ucieczkę rodu wykładowca, nie mając nawet pojęcia o fermentacji polityczno-społecznej, jaki na jego oczach dokonał się w probówce.

Wierszem pisane...

Słowa i czyny

*Tyle mówimy o pokoju,
Wolności i tolerancji bronimy.
A obok, by drugi nie był pierwszym,
Bombę atomową tworzymy.*

*Tyle mówimy o pomocy,
Studnie budujemy, szczepionkę zbieramy.
A tuż obok wojską zbrojne
Do innych krajów wysyłamy.*

*Tyle mówimy o demokracji,
Debaty w słowa ubieramy.
A obok o małostki i bzdury
Do zatracenia się spieramy.*

*Tyle mówimy o sprawiedliwości,
Niezawisłe sądy posiadamy.
A obok w usta prawników
Zmienną „prawdę” wkładamy.*

*Tyle mówimy o miłości,
14 lutego obchodzimy.
A obojętnie nie tylko obok cudzej,
Ale i własnej krzywdy przechodzimy.*

*Tyle mówimy o współczuciu,
Nad biednym się litujemy.
A obok w imię pieniądza, wiary
I władzy... zabijemy!*

*Tyle mówimy o godności,
O poszanowaniu drugiego człowieka.
Mówimy, ciągle mówimy
A czas bezpowrotnie ucieka...*

Patryk Czajka, 22.03.2011r.

Na kreatywność

*Dzisiaj na polskim wniośku
Poetycką utwór omawiamy.
Co autor chciał przez to powiedzieć?
Możliwości wiele poznamy.*

*Nauczyciel do interpretacji zachęca.
Każdy może mieć własne zdanie.
W górze las rąk, argumenty, emocje.
Wszystkich pełne zaangażowanie.*

*Pani słucha rozpromieniona:
Jak dobrze, że samodzielnie myślicie.
Po czym zaczyna dyktować
A teraz zapiszcie w zeszycie...*

*To tyle, cóż może i pękły nieśmiałości mury
I tak kuratorską wersję, masz narzuconą z góry.*

Patryk Czajka, 28.05.2010r

E-Sport i z czym to się je

Warszawa, 9 października, godzina 15. Z tysiąca gardeł wydobywa się okrzyk radości. Polak wygrał! Mamy podium! Na twarzy zwycięzcy gości uśmiech zadowolenia, przegrany składa gratulacje i wymyka się tylnymi drzwiami. Emocje powoli opadają. Wśród widzów zaczynają się dyskusje. „To była piękna akcja, prawda?”, „To ta strategia zapewniła mu zwycięstwo”, „A jak obronił się przed tym atakiem – to jest klasa!” – zewsząd słychać podniecone głosy.

„Ale o co chodzi” – zapytacie. Przecież nic się wtedy nie wydarzyło. Dzień – jak każdy inny. W wiadomościach nie mówili o jakimś widowiskowym pojedynku, gazety nie rozpisywały się o żadnej spektakularnej walce. Więc – o jakim spotkaniu mowa? Kto jest zwycięzcą, a kto pokonanym? Jak można się domyślić, chodzi o jakiś sport. Ale o dość specyficzny rodzaj sportu – o e-Sport. „e” – czyli elektroniczny. Cyfrowy. Wirtualny.

Zaraz, zaraz. Wirtualny sport? Jakże to tak? Od kiedy siedzenie przed komputerem można nazwać sportem? Sport to bieganie, skakanie albo pływanie. Sport to jeździectwo, tenis czy szermierka. Sport to wypluwanie z siebie płuc na WF-ie i treningi na zajęciach. Ale czy gry komputerowe mają prawo do nazywania się sportem?

Otóż – mają.

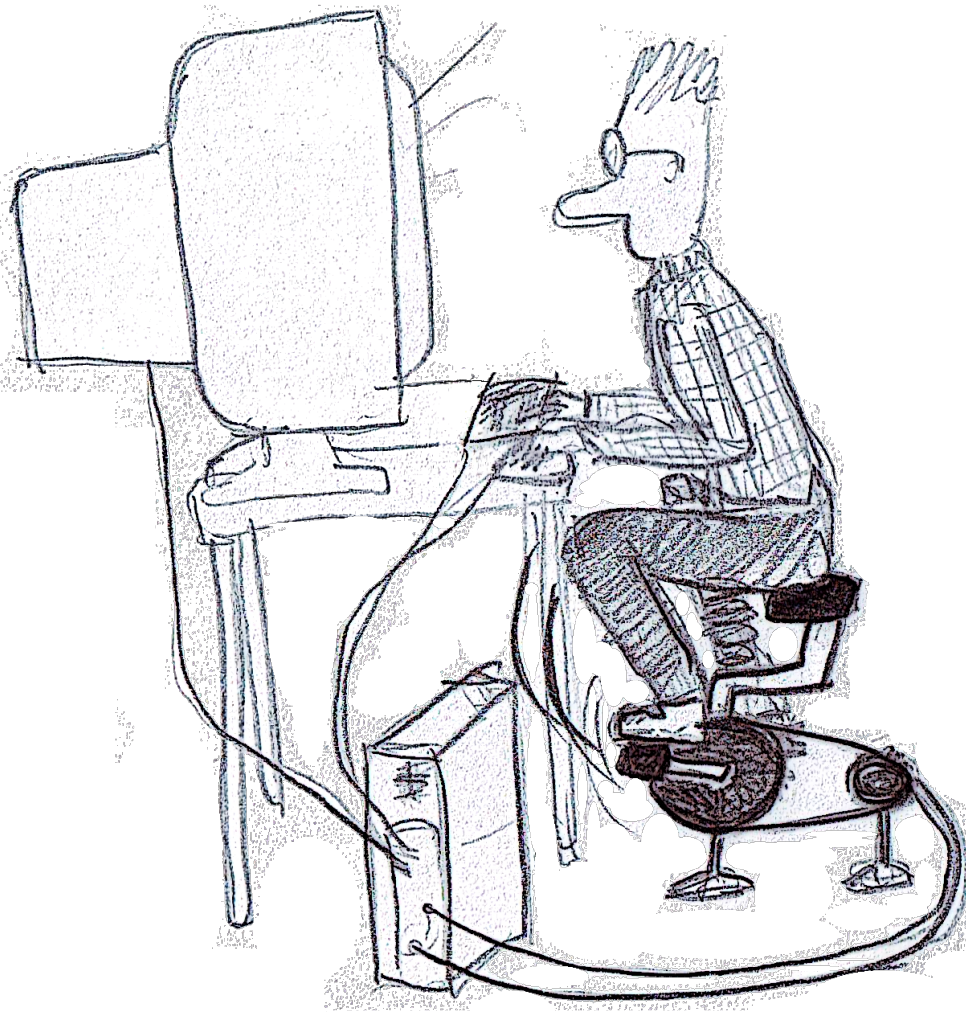
Bo czym właściwie jest sport? Co kryje się pod tym bądź co bądź banalnym słowem? Kryją się emocje. Współzawodnictwo, turnieje, zasady fair play, zwycięzcy i przegrani, nagrody i kary, pieniądze i sława. I tym też jest e-Sport. Więcej – e-Sport niweluje bariery fizyczne i daje szansę poznania „sportowego” dreszczyku emocji także niepełnosprawnym. Tu zwycięzca

może zostać nastolatek mieszkający trzysta kilometrów od najbliższego miasta, nie mówiąc już o dotarciu do innego kraju na turniej „normalnego” sportu. Nie liczą się bariery odległości – każdy ma równe szanse.

E-Sport ma takie same założenia jak sport – tylko że zrealizowane w nieco zmienionej formie. Zamiast stadionów mamy rzutniki, zamiast piłek myszki, a zamiast nóg palce. Ale przyjrzyjmy mu się bliżej...

W grach tocząc Najbardziej spektakularne pojedynki o Najbardziej wartościowe nagrody.

Tak samo jest w e-Sporcie. Odbывают się zarówno zwykłe sparingi czy zawody jak i turnieje na światową skalę, o puli nagród przekraczającej granice wyobraźni. No i jest WCG (World Cyber Games) – odpowiednik „normalnej” olimpiady. Odbывает się ono co roku i umożliwia rywalizację zawodnikom z całego świata.



rys. Magdalena Molenda

Na początek – garść faktów.

Primo – organizacja. W „normalnym” sporcie mamy spotkania, mecze, turnieje, mistrzostwa, czy zwykłe sparingi. No i mamy olimpiadę – Największe, Najgłośniejsze, Najbardziej prestiżowe zawody na świecie, w których Najlepsi zawodnicy mierzą się w Najpopularniejszych konkuren-

Secundo – trochę historii.

Ile lat może mieć taki e-Sport? Dziesięć? Piętnaście? Jeszcze więcej? Otóż – jako pewna forma rywalizacji istnieje już ponad 20 lat! Oczywiście – nie od razu Rzym zbudowano i na początku były to jedynie imprezy o małym zasięgu. Wszystko zaczęło się w Ameryce (a także), dokładnie

w 1983 roku. Wtedy to zorganizowano „Video Game Masters Tournament” – pierwszy turniej gier komputerowych (wtedy arcade’owych**) na świecie. Jako że wydarzenie spotkało się z pozytywnym odbiorem, powtarzano je jeszcze przez następne trzy lata.

Skoro prehistorię mamy już za sobą, można przejść do czasów bardziej nam współczesnych – a dokładniej do roku 1995. Wtedy to został zorganizowany pierwszy „normalny” turniej – „Deathmatch 95”. Został on zorganizowany przez Microsoft z okazji premiery gry Doom – jednej z pierwszych strzelanek pierwszoosobowych w historii. Można powiedzieć, że to wtedy dostrzeżono potencjał drzemący w tej gałęzi rozrywki. Zaczęły powstawać coraz to nowe organizacje – jak chociażby CPL (CyberAthlete Professional League) powstałe w 1997. W turnieju zorganizowanym przez nich w 1997 zwycięzcy przypadło Ferrari! Nawet dzisiaj nie-samowitym jest, żeby za zabicie paru wirtualnych postaci dostać samochód jednej z najlepszych marek na świecie.

Do popularyzacji e-Sportu

przyczyniło się także wydanie pierwszej strategii opartej głównie na rywalizacji między graczami – StarCrafta. Do dzisiaj przyciąga ona swoim wręcz idealnym balansem wszystkich dostępnych w niej frakcji oraz ogromem strategii możliwych do zastosowania. Starcraft, jak można się domyślać, stał się obok Quake’a (już wtedy II i III) filarem, na którym był oparty e-Sport. Wiąże się z nim jeszcze jeden specyficzny fakt – zdominował on przestrzeń komputerowej rozrywki w Korei. To właśnie tam powstawały ligi, organizowano turnieje czy kompletowano drużyny. Starcraft jest tam otoczony takim kultem, że istnieją nawet specjalne kanały tele-wizyjne, które transmitują na żywo mecze najlepszych. To właśnie w Korei powstało WCG, o którym już się wcześniej rozpisywałem.

W miarę upływu czasu powstawały coraz to nowsze gry, które jeszcze bardziej popularyzowały e-Sport (vide Warcraft 3 czy nawet Counter-Strike, w którym notabene nasza narodowa drużyna – AGAiN ma tytuł mistrza świata).

Jednak trzy lata później branża

przeżyła poważny kryzys – upadło CPL, rozmaite organizacje okazały się być niewypłacalnymi. Wydawało się, że po tak wielkiej zapaści branża się nie podniesie. Ale, dzięki umiejętnym „zagranikom” potentatów takich jak WCG i wsparciu największych firm komputerowych udało się wydzwignąć z kryzysu.

Dzięki temu mogłem w niedzielę 9 października oglądać finały polskiego WCG w Starcraftcie 2.

Mimo, że gry nadal mają opinię zabawy dla niezbyt mądrych dzieci, to bliski jest już chyba moment przełomowy. Chwila, kiedy gry zyskują status prawdziwej rozrywki i fascynującego sportu. I to nawet nie dlatego, że ktoś da się do tego przekonać – po prostu starsze pokolenie będzie tym, które w młodości zagrywało się w Quake’a czy Doom’a ...

SzB

W robocie...



rys. Patryk Chmielewski

Wesoły Cmentarz



DOROTA WIŚNIEWSKA

Początek listopada niezaprzeczalnie kojarzy nam się ze śmiercią. Dzień Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny... Na cmentarzach roi się od ludzi, kwiatów, zniczy. Znika gdzieś cisza i spokój, zazwyczaj towarzyszące tym miejscom. Cmentarz jest zupełnie inny- może i głośniejszy, ale i piękniejszy. Najpiękniejszy po zmroku, migający tysiącami kolorowych światełek, przysłaniających jego codzienną szarość. Gdyby tak wyglądał codziennie...

No cóż- marzenia marzeniami, ale jak ktoś chce zobaczyć kolorowy cmentarz nie tylko w listopadzie, niech nie traci nadziei. To jest możliwe!

W północnej Rumunii, przytulony do Ukrainy, znajduje się Maramuresz - region spełniający ludzkie marzenia o podróżach w czasie. Drogi w stanie fatalnym (a już się wydawało, że gorzej niż w Polsce być nie może), bardzo uboga okolica, która wygląda jakby zatrzymała się w czasie, ale warto tam pojechać. Jest to ostoja folkloru - ludzie chodzą tu w tradycyjnych strojach ludowych, pełno drewnianych zabudowań, wiele

cerkwi - po prostu region-skansen.

Pomimo wielu znajdujących się w Maramureszu i wartych zobaczenia miejsc, największym powodzeniem wśród turystów cieszy się Sapała. Ściągający z różnych zakątków świata ludzie, przybywają tam by zobaczyć Cimitirul Vesel, czyli Wesoły Cmentarz - prawdopodobnie jedyne takie miejsce na świecie. Śmierć jest tu traktowana nieco żartobliwie, z przymrużeniem oka. Aż trudno uwierzyć, że na drewnianych, kolorowych nagrobkach znajdują się nie tylko ludowe wzory, ale i sceny z życia zmarłych oraz żartobliwe wierszyki. Takie swego rodzaju epitafia (w sumie nie jestem pewna, czy epitafium może być żartobliwe, ale cóż - najwyżej znawcy czytający ten tekst, załamią ręce nad moją humanistyczną wiedzą, tudzież niewiedzą). Teksty na nagrobkach najczęściej zaczynają się od słów: „Tu ja spoczywam, XYZ się nazywam”. A oto przykładowy wiersz z cmentarza:

*Pod tym krzyżem ciężkim
teściowa ma biedna spoczywa.
Gdyby żyła trzy dni dłużej,
Byłbym w grobie, ona tutaj.
Wy, którzy przechodzicie obok,
Spróbujcie jej nie obudzić.*

*Jeśli do domu wróci,
O głowę mnie skróci.
Ale ja mam plan przebiegły,
Powrót zatem mniej już pewny.
Lepiej więc zostań tu,
Moja matulu.*

Historycy źródła takiego podejścia do śmierci u miejscowej ludności szukają w religii ludu zamieszkującego wcześniej te tereny, a mianowicie w religii Daków (starożytny lud pochodzenia trackiego), dla których śmierć była jedyną drogą do lepszego życia i spotkania z ich bogiem Zalmoksisem.

Początki cmentarza to połowa wieku XX (pierwszy nagrobek powstał w 1935r.), obecnie składa się na niego około 800 dębowych nagrobków. Każdy z nich najpierw malowany był na kolor niebieski, a dopiero potem zdobiony (jeżeli usłyszycie kiedyś o kolorze zwanym błękitem Sapanckim, wiedźcie, że jest to właśnie kolor Sapanckich nagrobków). W kolorach, którymi malowane są wzory ludowe przeważają czerwień, biel, żółty i zieleń.

Wesoły Cmentarz od roku 1999 wpisany jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.



Innowacyjny kwiaciarz



Z Maksymilianem Pachuckim rozmawiał **JAKUB MROZEK**

Czy w liceum można zajmować się prowadzeniem firmy z prawdziwego zdarzenia? Czy można godzić naukę w szkole ze zdobywaniem realnego doświadczenia biznesowego? Nawet jeśli - czy w Staszicu jest to możliwe? Okazuje się, że tak - przeprowadziliśmy wywiad z Maksymilianem Pachuckim, obecnie uczniem klasy IIIe, który już na początku drugiej klasy założył swoją pierwszą spółkę.

SK: Jak samopoczucie?

Maksymilian Pachucki: Nie lubię takich pytań. <uśmiech> Bardzo dobre. Rano, dopiero co wstałem, przyjechałem do szkoły, ale jasne, że mam bardzo dobre samopoczucie.

Słyszałem, że w drugiej klasie założyłeś firmę. Czym się właściwie zajmowałeś?

Był to import takiego produktu... Słyszałeś o kwiatkach świecących w ciemności?

Nie, tyle, co od Ciebie.

W ogóle o czymś takim?

Nie.

Razem z kolegą postanowiliśmy sprowadzić do Polski, ogólnie do Europy, taki produkt, który zmuszał kwiaty do świecenia w ciemności. Na początku chcieliśmy coś takiego wyprodukować sami, ale znaleźliśmy fabrykę w okolicach Kazachstanu, a dokładnie w Rosji, niedaleko Nowosybirsk, która miała to w asortymencie.

Jak zaczynaliście?

Kiedy otwieraliśmy biznes, nie mieliśmy w ogóle doświadczenia, jedynie wiedzę książkową. Mieliśmy 17 lat, więc nie mogliśmy założyć niczego na własną rękę. Ale uwaga - nie będąc pełnoletnim możesz otworzyć firmę - wystarczy się dogadać. Ojciec mojego kolegi, a właściwie przyjaciela, miał parę aptek, zielarnię, coś takiego. Zgodził się podłączyć naszą działalność do swojej

spółki. Wyglądało to tak, że odkupił od nas 10% udziałów, dał nam za to kilka koła, a my dołożyliśmy się po kilka koła. Tak utworzyliśmy pewien kapitał, aby sprowadzić pierwszą partię materiału.

Oczywiście fabryka nic ci nie wyprodukuje za darmo. Nie możesz zamówić raz towaru. Jeśli zamówisz go raz, to fabryka, aby go wyprodukować, musi zatrudnić ludzi, którzy tylko na tym się skoncentrują. Jednorazowa sprawa ich nie interesuje. Oni chcą, abyś kupował od nich co miesiąc, potrzebując regularnych zamówień. Żeby się zabezpieczyć, proszą o podpisanie umowy. My wykupiliśmy licencję, pozwalającą nam na kupowanie od nich po cenach hurtowych. Oprócz tego podpisaliśmy lojalność, dzięki której ta fabryka sprzedaje tylko i wyłącznie nam na terenie Polski. To był chyba największy jednorazowy koszt - około pięciu tysięcy złotych.

Dlaczego się nie udało?

Firma upadła po pół roku istnienia. Straciliśmy mnóstwo kasy, utopiliśmy kilka tysięcy euro, ale opłacało się, pomimo iż wypracowaliśmy stratę. Zdobyliśmy za to niezbędne doświadczenie.

Oczywiście, my popełniliśmy kilka podstawowych błędów, które teraz rozumiemy, ale ogólnie rzecz biorąc, oszukano nas. Pierwsza dostawa była w porządku, zamówiliśmy kolejną. Druga natomiast okazała się zawierać wadliwy towar. Po prostu nie świeciło to tak, jak chcieliśmy. Zadzwoniliśmy do nich i poprosiliśmy o przysłanie nowego towaru. Zrobili to, bo uwierzyli nam na słowo. Potem jednak okazało się, że kolejna partia również była wadliwa. Tu pojawił się problem: mówimy im, że ta też jest wadliwa, a oni już nam nie wierzą. My chętnie chcieliśmy się sądzić, ale do którego sądu pójdziemy? Polskiego, czy tam gdzieś, daleko, kiedy my nie mamy nawet osiemnastu lat, a co dopiero funduszy, i po prostu nie możemy sobie na to pozwolić?

Jak kontaktowaliście się z fabryką?

Oni mówią tam po rosyjsku, mi osobiście pomogło to, że płynnie porozumiewam się w tym języku. Jest różnica czasowa, więc czasami musiałem dzwonić jeszcze przed szkołą. Porozumiewaliśmy się telefonicznie, czasem przez skype'a. Piękne w tym było to, że praktycznie w ogóle nie musieliśmy wychodzić z domu.

Jak wyglądał sam produkt?

Sprowadzaliśmy płyn, którym malowało się kwiaty i one potem świeciły w ciemności. Mieliśmy w ofercie zielone, żółte. Czerwone były chyba najfajniejsze, wyglądały jak róże, tak romantycznie. Kupowaliśmy buteleczki po 200ml po cenie około 80-100 zł. Taką samą buteleczkę, po rozlaniu, sprzedawaliśmy w detalu za 500 zł, w hurcie za 300. Rozlewaliśmy do butelek po 50ml, na kwiat wystarczało 1ml. Kwiaciarz kupował kwiat za 2 zł, nasz produkt kosztował go 2,5 zł, a potem mógł go zamiast za 8 zł, sprzedać za 20 zł. Dlaczego? Wiadomo, to jest drogo, ale kwiat kupuje się kilka razy w roku, to jest dobro luksusowe, można sobie na to pozwolić. Jest to coś wyjątkowego.

W fazie początkowej nie sprzedawaliśmy tego - skoncentrowaliśmy się na tym, jak sprawić, aby to w ogóle działało. To nie jest proste pomalować taki kwiat: trzeba było znaleźć optimum, czyli dowiedzieć się, ile do tego potrzeba tej substancji. Cała pierwsza partia poszła na testy i na reklamę. Potem zamówiliśmy drugą i rozpoczęliśmy działania marketingowe. Oczywiście wcześniej mieliśmy biznesplan.

Na czym polegały wasze działania marketingowe?

Zanim zaczęliśmy działalność, zrobiliśmy badania rynku. Chodziliśmy przez trzy dni w wakacje po Nowym Świecie i ul. Chmielnej i pytaliśmy się ludzi, co sądzą o takim produkcie. To nie była zwykła ankieta; chcieliśmy zrobić coś sprytniejszego. Ja byłem ►

► z Kalifornii, mój kolega był z Meksyku i pytaliśmy ludzi na ulicy po angielsku: „Gdzie tu jest kwaciarnia, bo chcielibyśmy kupić kwiat świecący w ciemności?”. Zadziwiające jest to, że ludzie w większości nie znali tego języka: dresiarze nawet czasami rozumieli, a ludzie, którzy wydawali się być zaznajomieni, nie do końca.

Ludzie bardzo entuzjastycznie do tego podchodzili. 95% wyrażało pozytywną opinię. Jak się potem pytaliśmy: „A kupiłbyś coś takiego swojej dziewczynie?” lub dziewczyn: „Chciałabyś dostać coś takiego od chłopaka?”, prawie wszyscy potwierdzali. Wiedzieliśmy już, że ludzie to chcieli.

Kwaciarze mniej. Dlaczego? Musieli się z tym bawić. Musieli malować te kwiaty, to zajmowało wprawdzie około 30 sekund, ale im się nie chciało.

To dziwne. Przecież w ten sposób zwiększają wartość produktu.

Właśnie. W tym miejscu był problem, kwaciarze niechętnie to brali. Prawie nic nie sprzedaliśmy, skończyło się na reklamie. Chcieliśmy się trochę wycwanić; zauważ że w Polsce jest kilka tysięcy kwaciarni. Wystarczyło zebrać 20 z nich, sprzedać po kilka buteleczek. Jeżeli ich klienci się na to złapią, a powinni się złapać, skoro jest takie zainteresowanie na rynku, to kupią te kwiaty. Liczyliśmy na to, że jesteśmy w stanie pośredniczyć w sprzedaży od pięciuset do tysiąca takich kwiatów miesięcznie. Robiliśmy plakaty, żeby właściciele kwaciarni wieszali je na szybach. Chodziło o to, żeby człowiek idący ulicą zauważył napis: „Kwiaty świecące w ciemności. Zapytaj sprzedawcę”. Jak nie słyszał o nich wcześniej, wejdzie, zapyta. Może kupi.

Zebranie tych 20 kwaciarni było takim naszym celem, w biznesie trzeba sobie stawiać cele, chcieliśmy go osiągnąć po 2-3 miesiącach działalności. Osobiście odwiedziłem kilkadziesiąt kwaciarni w Polsce i po prostu sprzedawałem to. Zostawiałem ulotkę, zostawiałem próbkę i cały biznesplan. Założyliśmy stronę internetową, jak również stronę na Facebooku, która okazała się totalną klapą. Nie wiem, jak ludzie się reklamują na Facebooku – mi totalnie to nie wyszło.

Uważam, że w biznesie trzeba dać lu-



dziom zarobić. Bardzo ważne było dla nas podpisanie kilku kontraktów. Pierwszą umowę chcieliśmy zawrzeć z firmą akwizycyjną – nie wiem czy kojarzysz takich ludzi, którzy wciskają różne produkty na Dworcu Centralnym, pasty do zębów, świeczki, jakieś masażery. Poszliśmy do takiej właśnie firmy, która ma 20 czy 30 oddziałów w całej Polsce – po prostu biur. Powiedzieli, że chętnie coś takiego wezmą. To było trochę po znajomości – rok wcześniej parę tygodni u nich pracowałem, znałem prezesa – mi było akurat tutaj dużo prościej. Już prawie podpisaliśmy kontrakt. Problem polegał jedynie na tym, że gdy przyjechała dostawa, którą mieliśmy im przekazać, okazało się, że jest zepsuta.

Drugi kontrakt podpisaliśmy z siecią kwaciarni; podobał im się ten produkt, chcieli go brać, ale znowu: produkt był wadliwy.

Z jednej strony można się gryźć, pluć sobie w brodę, że nie wyszło, a przecież miało być tak pięknie. Na tym można zarobić, jak widzisz, to mógłby być naprawdę dochodowy interes, mógłby przynieść 500 tysięcy zysku albo nawet milion. Dlaczego? Jesteś jednostką,

wprowadzasz pewną innowację, coś czego nie ma. Trzeba mieć jakiś pomysł. My mieliśmy recepturę tej substancji.

Czy gdybyś mógł cofnąć czas, zająłbyś się tym raz jeszcze?

Ciężko powiedzieć. Zależy, jak na to patrzeć. Kiedy dostałem się do tej szkoły, powiedziałem sobie: „OK, już tu jestem, zajmę się czymś, co mi przyniesie realną korzyść”. Wziąłem się za samodoskonalenie, w pierwszej klasie nauczyłem się sporo o biznesie, przeczytałem masę książek, nauczyłem się grać na Forexie, jeździłem na seminaria. To też była inwestycja w siebie, jak najbardziej.

W pierwszej klasie prawie się nie uczyłem, dlatego nauczyciele teraz trochę mi dokuczają. W drugiej klasie prowadziłem biznes przez pierwszy semestr, moje oceny wyglądały masakrycznie.

Ale zdałeś.

Tak, ze zdaniem nie było problemu. Z drugiej strony masz rodzinę. Mama nad tobą stoi, każe ci mieć dobre oceny. A kiedy słyszy o jakimś biznesie, gdzie ty wywalasz wszystkie swoje oszczędności, to jest po prostu zła. Jak się dowie, że bankrutujesz, to jest już

koszmarnie zła. Dlatego ma to swoje plusy i minusy. Czy bym to powtórzył? Ze względu na doświadczenie, które pozyskałem – na pewno. Czy byłby to ten sam biznes? Nie wiem. Myślę, że był dobry, bo nauczyłem się tego, że tak naprawdę innowacyjny produkt ma szansę odnieść sukces. Zauważ, że w dzisiejszych czasach można sprzedać wszystko – wystarczy umieć. Jest tysiące stron, sklepów, które oferują naprawdę mało wartościowe, nieprzydatne rzeczy. A jednak istnieją – znaczy zarabiają. Bo gdyby nie zarabiały, zbankrutowałyby. To znaczy, że można prowadzić firmę i nie jest to nic trudnego, skoro ludzie z niższym wykształceniem to robią.

Warto zakładać mały biznes?

Ja uważam, że nie. Tego się nauczyłem od mojego ojca, zanim jeszcze zacząłem się tym zajmować: otwieranie firmy dla samego jej posiadania to głupota. Można założyć mały sklep internetowy z książkami i z niego wyżyć, ale jeśli chcesz się wzbogacić – bo pewnie taki jest cel zakładania takich firm – musisz myśleć parę kroków do przodu, wprowadzać innowacje i ryzykować na potęgę. Ja osobiście uważam, że lepiej jest grać i stawiać takie deale, które mają szansę albo odnieść spory sukces, albo upaść. Lepiej zrobić coś takiego, niż wchodzić powoli. Dlaczego? Bo kiedy zakładasz mały biznes, on jest dalej małym biznesem. Dochody z niego są małe, a całą pracę wykonujesz ty lub jeszcze kilku innych ludzi. Jeżeli robisz coś dużego, to dalej większa część roboty jest na twojej głowie, ale masz szansę pozyskać inwestora, który to rozwinie, rozbuduje na większą skalę.

Właśnie, skąd mieliście pieniądze na start?

W własnych oszczędności, a 10%, jak już mówiłem, dorzucił ojciec mojego przyjaciela.

Warto rozpoczynać biznes w liceum?

To jest tak jak z tenisistą. On, żeby być dobrym, musi trenować od 5. roku życia. Chcesz być biznesmenem – nie zaczynaj w wieku 25 lat, po studiach, zacznij dzisiaj. W wieku 17 lat, otwierając własny biznes nauczysz się więcej, niż mając lat 41. Bo to będzie dla ciebie szok. Wywróci do góry nogami twój sposób myślenia i zaczniesz się rozwijać patrząc na życie zupełnie inaczej.

Jak myślisz, czy gdybyś był w innej szkole, byłoby ci łatwiej czy trudniej założyć firmę w drugiej klasie?

Nie, myślę, że ta szkoła jest perfekt. Nie chcesz się uczyć - i tak zdasz. Jak mi nie zależało na ocenach, to nauczyciele po prostu dawali mi spokój. Tyle że uchodzę za osobę niezbyt zainteresowaną szkołą.

Wyszedłem kiedyś na lekcji zadzwonić. Miałem bardzo ważną rozmowę z kontrolą celną, bo mój produkt wisiał na granicy. Białą płyn w buteleczkach – nie wiedzieli, co to w ogóle jest. Musiałem się jakoś dogadać, była lekcja informatyki, wyszedłem do toalety, dzwoniłem przez 10 minut, gadam, gadam, gadam, gadam... Nagle weszła p. Dacko! „Co ty tu robisz?”. Wyciągnęła mnie za ucho, zaprowadziła na lekcję, powiedziała, że rozmawiam przez telefon na lekcji. Po dziś dzień p. Śmigielska mi to wypomina. Nikomu nigdy nie powiedziałem, do kogo dzwoniłem. Poza tym o samej firmie powiedziałem tylko paru moim znajomym.

Poza tym rada dla wszystkich, którzy chcieliby się zająć biznesem w liceum: absolutnie nie chwalić się tym, nie obnosić, nie opowiadać. Szczególnie w kontaktach biznesowych nie przyznawaj się, że masz 18 lat, noś brodę. Jeśli już jesteś na miejscu i to widać, udawaj, że jesteś dystrybutorem, przedstawicielem handlowym, nie mów, że jesteś kimś w tej firmie, albo wręcz, że to twój pomysł. Nie uwierzą, a jeśli już, skazą biznes na porażkę i nie będą chcieli robić z tobą interesów.

Planujesz kolejny biznes w najbliższym czasie?

Tak. Za dwa-trzy tygodnie otwieram nową działalność. Co to będzie? Coś, czego nie ma. Niespodzianka. Rozgłos nie sprzyja interesom.

Masz jakieś rady dla tych, którzy chcieliby otworzyć własną firmę?

Jak już chcemy zrobić biznes, myślny w perspektywie innowacji, znajdź coś, czego nie ma, zadaj sobie pytanie: „Co ja mogę dać społeczeństwu?”. Jak już wpadniesz na jakiś pomysł, skup się na dystrybucji, sprzedaży, zanim cokolwiek kupisz. Można trochę udawać, grać, jak w pokerze: „Ja już mam, wszystko jest, wystarczy podpisać, jutro będzie dostawa”.

Dla mnie najlepszym sposobem na biznes jest pośrednictwo. Wszędzie można być tylko i wyłącznie pośrednikiem. Zarabia się dużo, nie najwięcej, ale dużo i w miarę regularnie. Ma się też kontakt z całym rynkiem – pośrednik znajduje się w centrum. Poza tym, nie wymaga to dużego poświęcenia czasowego. Może na początku, żeby to wszystko rozreklamować – potem wystarczy komputer, żeby kupować, sprzedawać, robić przelewy.

Warto mieć współnika?

Tak, bo jeden drugiego motywuje. To nie jest tak, że na początku się każdemu wszystko chce robić. Trzeba mieć dużo samokontroli, dużą samodyscyplinę i po szkole trzeba codziennie robić coś w tym kierunku. Kolejną rzeczą są konsultacje – dobry współnik to taki, z którym się nie zgadzasz. Jeżeli będzie to osoba, która będzie miała non stop takie samo zdanie jak ty, to jest was o jednego za dużo. Ważna kwestia to też podział pracy – jeżeli zajmujemy się jednocześnie szkołą i biznesem, to nie zrobimy wszystkiego sami – to jest pewna sprawa.

Gdzie wybierasz się na studia?

Na pewno do UK. Aplikuję na Oxford, czy się uda... Może do Edynburga. Chcę poznać ludzi z wielu krajów, wiesz, to się potem liczy.

A czym chciałbyś się zajmować po studiach?

Chciałbym w swoim życiu wprowadzać innowacje i myślę, że po studiach chciałbym pracować w IT. Może to będzie jakaś moja spółka. Może pójde na etat. Myślę, że gdybym poszedł, szybko zostałbym menadżerem, a potem członkiem zarządu, nieskromnie mówiąc. Poza tym, kiedy wpadnie mi pomysł na własny biznes, który będzie bardziej perspektywiczny, zawsze mogę go zrealizować. Poza tym samo wprowadzanie innowacji jest dobrym uczynkiem – ułatwiam życie innym ludziom. Może dzięki temu pójde do nieba.

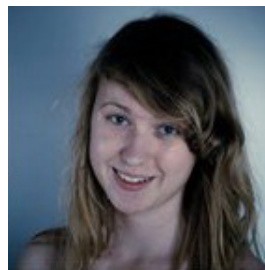
Ostatnie pytanie: głosowałeś w tegorocznych wyborach parlamentarnych?

Tak, ale nie interesuję się polityką.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Rozpiska kulturalna na listopad



MARTYNA STYSŁO

Zdaje się, że rozpiska kulturalna będzie Was dręczyć i w tym wydaniu, co więcej, tym razem, aby zachęcić tych najoporniejszych, wydarzenia, nie dość, że **wytłuszczone**, to będą jeszcze **DRUKOWANE**. Brutalna nachalność.

Od błota, szarości, pluchy i deszczu uratują Was wspaniałe festiwale, fajne wystawy, znakomite koncert i poruszający film. Postanowiłam również wydzielić część mojej kolumny dla moich ulubionych miejsc w stolicy, gdzie po prostu miło spędzicie czas z przyjaciółką przy kawie, z kolegą przy soczku, z dziewczyną na ciastku, z babcią przy herbatce.

Zacznijmy od filmu. Właśnie wszedł do kin film Wina Wendersa „**PINA**”. to niesamowity dokument, który uchronił widza przed standardową formą reportażu. Obraz przekazuje ogrom emocji, a jego realizacja w 3D oceniana jest za najlepszą i jednocześnie przełomową w historii tej nowoczesnej technologii. W zeszłym numerze, już wspominałam, że w listopadzie (7 - 17.11.2011) nadleci „**SPUTNIK**”, czyli festiwal filmów rosyjskich. Kino „Kinoteka” w PKiN - niedrogo i unikatowo, w programie: najlepsze produkcje ostatniej dekady, mocne kino, trochę kosmosu, Moskwa, retrospekcja Andrieja Konczalowskiego

i parę niespodzianek. Podczas festiwalu będzie można kupić po przystępnych cenach inne pozycje - wyszukujcie „Rusałki” i „Tlenu”.

Inicjatywy licealne. Dla mnie nie liczy się nawet ich jakość, gdyż sam fakt, że się dzieją, są ogromną radością, jednak te - już legendarne - festiwale, z roku na rok są coraz lepsze. Po zeszłorocznych mistrzowskich edycjach, strach myśleć, co będzie się działo w tym roku. Mowa o **17. FESTIWALU TEATRALNYM W KOCHANOWSKIM** (25 - 27. 11) przyciągającym najlepsze grupy młodych aktorów, scenarzystów i reżyserów, tworzących znakomite sztuki. Kolejny - **UNIKATOWY FESTIWAL OFFOWY W BATORYM** odbędzie się dopiero w przyszłym roku kalendarzowym, jednak zapisy właśnie się rozpoczęły, więc jeśli chcecie zaprezentować się przed szeroką publicznością, zarejestrujcie się przez stronę www.ufo-openstage.pl

Co jeszcze? 16 listopada w Proximie **JAMIE WOON!** Połączenie tego krystalicznego głosu, z rytmicznym popem, elementami soulu i R&B, to nie lada gratka, kto ma ochotę na poprawę jesiennego nastroju, będzie zachwycony

Na sam koniec po warszawsku. Na początku miesiąca festiwal „**NIWINNI CZARODZIEJE**” przy-

pominający starą, kulturę w stolicy, tegoroczna edycja poświęcona będzie latom 70. - w programie koncerty, gry miejskie, dancing (!!!), warsztaty i wiele wiele więcej. W połowie listopada zapraszam do galerii „Czułość” która mieści się w pięknym starym, dużym domu na Saskiej Kępie. Przez dziewięć dni, od 17 listopada będziecie mogli zobaczyć wystawę fotografii Weroniki Ławniczak „**TEN KTO WALCZY, NIE MUSI BYĆ SMUTNY**”- zaiste, humanistyczny heroizm!

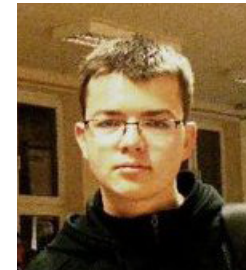
No dobrze, to gdzie na to ciastko? Sprawdźcie nowo otwartą kawiarnię „Ministerstwo Kawy” przy placu Zbawiciela i reporterską księgarnię-kawiarnię „Wrzenie Świata” na tyłach ul. Nowy Świat. Poza tym, stare miejscówki, idealne na zimne wieczory - pobliskie „Filtry Cafe”, „Wiatraki”, „Kawka”, herbaciarnia przy stacji Raławicka, „Chłodna 25” i moja „najulubieńsza” - „PKP Powiśle”.

PS Poczekajcie na nowe wystawy w CSW, aktualne są fatalne, szkoda 6 zł na bilet.

PS 2 Jeśli sami chcielibyście coś polecić, piszcie koniecznie!

martyna.styslo@gmail.com

Szlachta polska



HUBERT OLKOWSKI

W zeszłym numerze SK przeczytałem artykuł Maćka o pochodzeniu Polaków. Autor wysunął śmiałą tezę, jakoby dawni szlachcice pochodzili połowicznie od plemion Wandalów (to przynajmniej udało mi się z tekstu wynioskować). Nie będę w poniższym artykule dyskutował o tym wyjaśnieniu, aczkolwiek wydaje mi się że łatwiej byłoby wykazać że wojowie polscy pochodzą od Skandynawów. Dalej autor hermetyzuje grupę szlachciców (zalicza do niej jedynie dawnych Wandalów) i przystępuje do krytyki Sarmatów, obarczając ich wszelkimi możliwymi przywarami. Czy ma rację?

Często spotykamy się z terminami „kultura sarmacka”, „sarmata”. Najczęściej są one używane w charakterze negatywnym, np. typowy sarmata to pijak, gwałtownik, często niedouczony, dochodzący swych praw przy pomocy szabelki. Z drugiej strony można również spotkać się z zupełnie przeciwnym stereotypem szlachcica: jest to człowiek honorowy, oddany Bogu i swej Ojczyźnie, dzielny, odważny.

Zacznijmy może od definicji pojęć. „Sarmatyzm” to pojęcie wprowadzone przez ludzi epoki Oświecenia, którzy tym pojęciem określali wrogów zmian politycznych. Reformatorzy

nie pragnęli uderzyć w staropolską tradycję, z którą de facto byli dość mocno związani. W tym momencie dochodzimy do drugiego terminu: „Sarmata”. Sarmatą był KAŻDY obywatel Sarmacji (Rzeczpospolitej).

Rzeczpospolita składała się z sąsiedztw (lokalnych centrów politycznych). Takim sąsiedztwem był dwór szlachcica. Podczas pokoju szlachta zajmowała się sprawami politycznymi,



sejmikami, wybierała królów. Podczas wojny zadaniem szlachciców było bronić Ojczyzny. Ponieważ szlachciców było dużo (10% społeczeństwa) i każdy z nich miał obowiązek służby wojskowej, niepotrzebna była liczna armia i twierdze, polscy hetmani mimo

skromnych zasobów wygrywali bitwy z liczniejszymi armiami. Tak było aż do XVII wieku, kiedy zmieniono sposoby wojowania. Niechęć do wprowadzenia reform, a szczególnie do zwiększenia podatków i wprowadzenia zaciężnej armii, wynikała ze strachu przed absolutum dominium. Sarmaci mieli przecież swoją republikę, wzorowaną na rzymskiej. Każdy z nich był równy wobec prawa, miał możliwość wybierania króla, bycia posłem. Sarmaci kochali swoją Ojczyznę, uważali, że panująca w niej równość, tolerancja (szlachciami byli prawosławni, uniści, katolicy, luteranie) czynią kraj ten idealnym do życia.

Mitem jest utożsamianie Sarmaty z człowiekiem prostym, o ograniczonym sposobie myślenia. Szlachcice często kształcili się na dworach i uniwersytetach Europy Zachodniej, płynnie mówili po łacinie. Od dzieciństwa wprawiali się w rzemiosło żołnierskie, byli mocno związani z ziemią na której się wychowali. Poważnie podchodzili do credo: Bóg, Honor, Ojczyzna. Starali się służyć swymi umiejętnościami krajowi.

Ludzie Ci, wbrew krążącym obecnie stereotypom są godni naśladowania. Nigdy nie bali się wyrazić własnego zdania, stworzyli coś, co możemy nazywać kulturą narodową.

Kącik kwasów i zasad

Argon wchodzi do baru. Barman krzyczy:
- To znowu ty? Wynocha!
A argon? Nie zareagował.

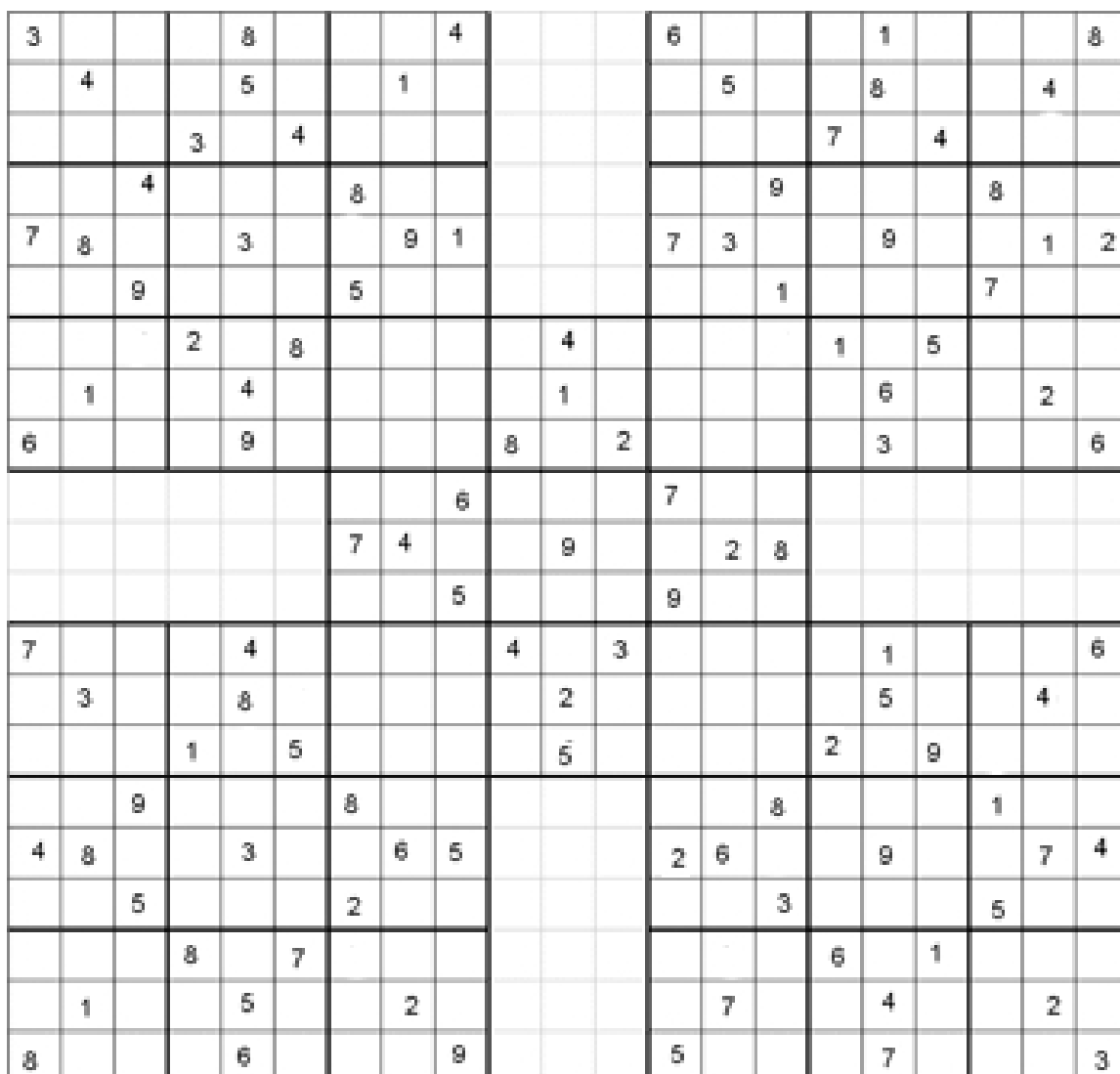
Czemu biały niedźwiedź rozpuścił się w wodzie?
Bo był polarny.

What is the Element of Surprise?
When you sit under the Table.

Neutron walks into a bar and orders a drink.
“How much?”, he asks.
The bartender says:
“For you, no charge.”

Kącik kwasów i zasad

od Vionca



Rysunek na okładce: Anna Bujak

Stasovic
Kunier
Redakcja

Redaktorzy naczelni

Jakub Mrozek
Marian Wiatr

DTP

Michał Radek

Korektor

Patryk Chmielewski
Michał Radek

Redaktorzy

Patryk Czajka
Mateusz Dziurzyński

Igor Kotrański
Barbara Łazeba
Hubert Olkowski
Aleksandra Sosnowska
Martyna Stysło
Michał Wiąckowski
Dorota Wiśniewska
Maciej Zwoliński

Grafika

Anna Bujak
Mateusz Dziurzyński
Magdalena Molenda
Michał Radek

staszic kurier